

Kuryer Poznański.

Nr. 179.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 7 sierpnia 1880.

Nikazy Gruszczyński.

Rok IX

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii i Szwajcarii 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Tubice, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnośrodkowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 6 sierpnia.

Republikanie francuzcy triumfują, jakeśmy to wczoraj pokrótce wspomnieli, z powodu zwycięstwa, jakie odnieśli przy wyborach do rad jeneralnych nad przeciwnymi sobie stronnictwami. Tryumf ten, przynależny jest, w części usprawiedliwiony. Rady bowiem jeneralne — jakkolwiek są korporacjami, które zatapiają sprawy wyłącznie administracyjne w swych departamentach, mają wszakże i pod względem politycznym znaczenie, gdyż wspólnie z radami muncypalnemi wybierają tych członków senatu, którzy nie są dożywotniami. Senat zaś, jak wiadomo, stawiając często opozycję Izbie deputowanych, był zaporą przy przeprowadzaniu planów p. Gambetty. Republikanie zatem, odniósłszy zwycięstwo nad swymi przeciwnikami i zyskawszy większość w radach departamentalnych, pozbędą się niewygodnej opozycji i wprowadzą do senatu wyłącznie swych zwolenników. Nie potrzeba będzie zatem urządzać tu jakiegoś coup d'état i w sposób niekonstytucyjny, jak to początkowo zamierzano, rozpedzić senat, kiedy w sposób najlegalniejszy da się przeprowadzić jego puryfikacyę i obsadzenie krzesel senackich żywiołami republikańskimi. Zwycięstwo więc republikanów — jak widzimy — nie jest małe. Niedzielne wybory były nie zupełne, ale cząstkowe, — ustępowało z rad departamentalnych 1412 radców, w których miejsce wybierano nowych. Z występujących wyznawo 744 zasady konserwatywne, a 688 republikańskie. Z wyjątkiem wyspy Korsyki, która wybiera 13 nowych radców, znany już jest rezultat wyborów z wszystkich departamentów. Sama Francya wybierała 1399, i z wybranych, jakeśmy to wczoraj donosili, należy 902 do partii republikańskiej a tylko 372 do konserwatywnej; republikanie zatem zdobyli 240 nowych krzesel. Chociażby konserwatyści mieli przy wyborach ścisłszych tu i owdzie przeprowadzić swych kandydatów, nie zdolają już powetować doznanej klęski. Temps oblicza, że na 90 rad jeneralnych będą republikanie w 65 panami. République française wspomina nawet o 70 kolegiach jeneralnych i twierdzi, że konserwatyści utracili jedną trzecią dawnych swych członków. Zwycięstwo republikanów nabiera już i z tego względu tem większego znaczenia, ponieważ żaden z pięciu kandydatów ministerjalnych nie przepadł przy wyborach i na 60 członków Izby i 20 członków senatu, którzy ubiegali się o godność radców i których uważać można za głoszący partii republikańskiej, wszyscy odnieśli zwycięstwo nad swymi przeciwnikami. Z trzech grup monarchicznych największą ponieśli klęskę bonapartyści i nawet, jakeśmy już donosili, naczelnik ich, książę Napoleon, poniósł klęskę na Korsyce, tej kolebce swych przodków, zyskawszy jedynie 819 głosów przeciw 1707, które otrzymał jego przeciwnik republikański.

Rzecz ciekawa a dotąd nie wiadoma, która z czterech grup republikańskich, t. j. radykalnej lewicy, republikańskiej unii, lewicy i lewego centrum, najwięcej przeprowadziła kandydatów. Jeżeli prawdziwym jest obliczenie République française, to lewica i unia republikańska najwięcej zdobyła krzesel w radach, po większy kandydatów lewego centrum, głównie odcienienia, reprezentowanego przez Dufaura. Jeżeli wiadomość ta się potwierdzi, to i wybory, tak samo jak rząd, postąpił jeden krok naprzód na lewo. Jak donoszą dzienniki z stronnictwa Gambetty, ponieśli również klęskę w wszystkich okręgach wyborczych kandydaci nieprzejednanych, z partii Rocheforta. Mimo, to, jak sądzimy, nie potrzebuje się Rochefort tak bardzo smuć i łatwo w tym znajdzie pociechę, przypomniawszy sobie, że każdy początek jest trudny i może z tym większym spokojem wyciekać końca, kiedy widzi, jak rząd i partya jego nieustannie posuwa się naprzód w kierunku radykalnym i w ten sposób ułatwia mu ostateczny tryumf.

Zwycięstwo to nieprzyjznych Kościółowi republikanów nawet w tych okręgach, które uważano za niezbyt waznawne katolików konserwatywnych, tem więcej jest zasługujące, jeżeli sobie przypomniemy, że stanowisko liberalno-radykalnego ministerstwa mocno było już przed wyborami zachwiane. Rząd bowiem przez wydanie dekretów marcowych, zagrażających religijnej i obywatelskiej wolności i przez udzielenie amnestyi komunistom, podkopującej podwaliny porządku społecznego, wywołał w kraju silną opozycję w tym stopniu, iż stronnictwu konserwatywnemu nie tak trudną byłoby rzeczą wywołać z czasem większe przesilenie i zgotować upadek panom Freycinetowi i Gambecie. Zwycięstwo tych ostatnich przy wyborach jeneralnych zmienia teraz stan rzeczy i wytrąca bion z ręki stronnictwa konserwatywnego. Republikanie, będąc dziś panami w Izbie i senacie, mają nadto po swęj stronie poparcie rad departamentalnych, mogą z daleko większym, aniżeli dawniej, powodzeniem, prowadzić kulturkampf, rozpedzać kongregacyę religijnę, gnębić swych przeciwników i przeprowadzać swe zgubne w rezultacie dla Francyi zamary. Tak przedstawia nam się obecna sytuacya w Francyi, wywołana zwycięstwem stronnictwa republikańskiego przy wyborach do rad jeneralnych. Co zaś było powodem klęski konserwatywów, trudno jeszcze rozstrzygnąć. Przyjąć jednak można, że konserwatyści rozbieli się na trzy obozy, nie działali jednogodnie i nie rozwinięli należytej agitacyi, mianowicie nie korzystali z opozycji i nieprzyjznych rządowi ruchu, jaki i w szerszych warstwach ludności francuzkiej budzić się począł z powodu dekretów marcowych i sprowadzenia do kraju deportowanych komunistów.

Jakeśmy wczoraj donosili, odrzuciła angielska Izba lordów bil rządowy, przyznający dzierżawcom irlandzkim

pewne prawem oznaczone wynagrodzenie przy eksmisjach. Klęska gabinetu p. Gladstona jest tem większa, jeżeli się rozważy, że i w Izbie niższej zdołał on, słabą jedynie większością 74 głosów, przeprowadzić ustawę. Podczas rozpraw w Izbie niższej oświadczył p. Gladstone, iż rząd nie pozwoli nigdy na usunięcie z porządku dziennego żadnej ustawy, którą uważa za zbawiającą dla kraju. Kategorieczne to jednak oświadczenie nie poskutkowało i sami członkowie stronnictwa wigowskiego tak silną stawili opozycję, iż gdyby nie 74 głosów homerulerów, byłby bil upadł. Nawet sami członkowie gabinetu, którzy czuli się pokrzywdzonymi w swych prawach jako właściciele, ważne podnosili wątpliwości, a sam nawet lord Hartington miał zamiar złożyć swą tekę. Porzucili zaś, jak wiadomo, stanowisko rządowe podsekretarz ministerstwa dla Indyi, margrabia of Landstowne, który podczas rozpraw dopatrzył się w ustawie dzierżawnej groźnego dla właścicieli niebezpieczeństwa. Za jego przykładem poszło jeszcze dwóch znacniejszych członków stronnictwa liberalnego. Czy gabinet raz jeszcze wnieśnie w Izbie bil dzierżawny, nie wiadomo; telegram londyński donosi, że na wczorajszym posiedzeniu Izby oświadczył Forster, iż rząd mocno ubolewa nad odrzuceniem przez Izbę lordów ustawy i nie ma zamiaru nowego przedłożenia projektu. Rząd, jak dalej mówił Forster — dawać będzie pomoc sądom w Irlandyi przy wypełnianiu ich obowiązków, i wywca członków obydwóch Izb, jako też wszystkich dobrych obywateli kraju, ażeby całego użyli swego wpływu i nakłaniali właścicieli do umiarkowania względem dzierżawców. Smutna to już rzecz, jeżeli ministerstwo p. Gladstona na tej drodze szukać musi poparcia i pomocy w kraju, w którym małego jest znaczenia filantropia a wszystko stanowi pisane prawo.

W sprawie zatargu mocarstw europejskich z Turcyą mało dziś mamy do zapisania. Dziennikarstwo znużone widocznie tą sprawą, mało się o niej rozpisyje. Jedyna prasa francuzka od czasu do czasu zabiera głos i rozmaite wysnuwa kombinacye. I tak Temps, którego komunikat podaje nam telegram paryżki, pisze: „Chociażby demonstracya flot przyszła lub też nie przyszła do skutku, tyle w każdym razie jest pewną rzeczą, że kwestya czarnogórska oddzielona zostanie od kwestyi greckiej, z tego też powodu niemają czasu upłynię, zanim Grecy posiadą Janinę i Mecowo; rokowania potrwać kilka tygodni, zresztą niema żadne z mocarstw europejskich ochoty do czynnej interwencyi.“ Smutna to perspektywa dla Grecyi. Mimo to nie tracą Grecy nadziei, i ażeby sprowadzić zakłócenia, sposobią się do wojny. Telegram z Aten donosi, że w dniu wczorajszym publikowany został dekret królewski, zarządzający mobilizacyą armii greckiej. Drugi dekret naznacza termin otwarcia Izby na dzień 8go września.

Do tej chwili nie wiadomo, jak stoi sprawa mobilizacyi armii serbskiej. Podana przez Presse wiadomość, którąmy też powtórzyli, narobiła wiele wrzawy w świecie politycznym. Jedne dzienniki potwierdzają ją, inne prostują, a inne jeszcze wszelkij odmawiają jej podstawy. Presse wyrażając przekonanie, że wkrótce fakta potwierdzą wiarogodność jej doniesienia, ogłasza z listu, otrzymanego z Białogrodu, taki ustęp: „Od chwili, w której książę zupełnie niespodzianie powrócił z Ems, odbywały się codziennie narady ministerjalne, ale pod osłoną najściślejszej tajemnicy. Tajemnica wyszła jednak na jaw i dziś wszyscy wiedzą, że mobilizacya jest rzeczą postanowioną. Zarazem zaręczają tu znów o aliansie między Serbią a Czarnogorą.“ Według innej wiadomości, otrzymanej przez dziennik wiedeński z Białogrodu, bawi tam od dni kilku wice-prezydent bułgarskiego zebraania narodowego, Suknarow. Otrzymał on podobno misyą zawarcia z Serbią przyrzeczenia zaczepno-odpornego na przypadek wojny, któryby się stała nieuniknioną, gdyby Bułgarzy usiłowali połączyć swe księstwo z wschodnią Rumelią. Suknarow odbywał studia na uniwersytecie białogrodzkim i utrzymywał zawsze stosunki z serbską Omladyną. Jak donoszą dalej do Presse, przybył do Białogrodu w dniu 31 z m. wyższy urzędnik rosyjski, Iwan Konstantynowicz Wasilicyzkow i zamieszkał w pałacu poselswa rosyjskiego. Wszystkie te doniesienia świadczą, że Serbia oglądając się za alianssem, nie wie, z kim ma go zawrzeć.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Wiedeń, 4 sierpnia.

(—) Minister spraw zagranicznych baron Haymerle, powróciwszy wczoraj z Ischl, wyjeżdża dziś do wód do Norderney. A zatem nie będzie asystował przy zjeździe dwóch cesarzy w Ischl, jak z drugiej strony nie stychać, aby ks. Bismarck miał towarzyszyć swemu monarsze. To też szczegółowe układy nie będą się toczyły podczas zjazdu, do czego w tej chwili nie ma powodu. Pomimo to zjazd będzie miał wielkie polityczne znaczenie, ponieważ ponownie zaznacza zgodę dwóch dworów. Cesarz Franciszek Józef w sprawach zagranicznych postępuje bardzo samodzielnie, tak że nawet tak znacząca osobistość, jak hr. Andrassy, musiał stosować się do woli cesarza. Na odwrót cesarz Wilhelm zawsze zgadza się z ks. Bismarckiem. Skoro więc pomiędzy dwoma cesarzami panuje zgoda, sojusz niemiecko-austryacki może być uważany jako bardzo trwały.

W zesłał niedzielę dwóch posłów, należących do obozu autonomistycznego, dr. Gregr w Czechach i ba-

ron Schneid w Lublanie, zdawali sprawę z czynności poselskiej przed wyborcami swymi. Dr. Gregr zasiada na lewym, liberalnym końcu większości autonomistycznej, baron Schneid, członek klubu hohewartowskiego, na przeciwnym konserwatywnym końcu. Pomimo to obaj mówcy zaznaczyli w przemowach swoich całego obozu autonomistycznego. Z centralistów nie może przemawiać dwóch posłów bez sprzeczenia się i oskarżania drugiej frakcyi lewicy o rozmaite zbrodnie polityczne. A jednak w opozycyi, która nie potrzebuje stawiać dodatniego programu, łatwiej zachować solidarność, aniżeli w większości parlamentarnej. Zważywszy to wszystko, przynależny jest, że solidarność obozu autonomistycznego stała się powoli ścisłszą, aniżeli można było spodziewać się.

Dzienniki centralistyczne, nie mogąc zaprzeczyć solidarności autonomistów na polu spraw wewnętrznych, tem dobitniej podnoszą rzekomą brak solidarności na polu spraw zagranicznych. Prawda, że Czesi nienawidzą przedewszystkiem Niemców, Polacy Rosyą a Słowienicy Włochy. Ale dobro Austrii, która nam wszystkim potrzebna, tworzy spólny program, przy którym obostajemy solidarnie. Natomiast centraliści także pod względem polityki zagranicznej dzielą się na rozliczne frakcye i nie mają wspólnego programu. Pokazało się to w sprawie okupacyi. P. Schmerling chciałby przywrócić przewagę Austrii w Niemczech. Schönerer przeciwnie chciałby wcielić niemieckie prowincye Austrii do Niemiec, Hecht żąda absolutnej neutralności, Kuranda i N. Freie Presse chciałiby wystąpić zbrojnie w obronie Turcyi, p. Pleener i Wiener Allgemeine Ztg chciałby zabrać półwysp bałkański aż do Saloniki itd. itd. Taka to jest zgoda centralistów co do polityki zagranicznej.

Petersburg, 1 sierpnia.

Posyłając Wam od czasu do czasu małe zarzysy obyczajowe z życia rozmaitych sfer społeczeństwa rosyjskiego, nie mogę pominąć milczeniem następującego wypadku, który stanowi, zdaniem mojem, przyczynek bardzo ciekawy do charakterystyki obyczajów i moralności tego Petersburga, którego stan etyczny w niczem nie ustępuje zaprawdę stanowi pogańskiego Rzymu w czasach największego jego upadku i zepsucia za Cesarów.

W piątek, dnia 24 lipca, przed wieczorem na „Krestowski Ostrowie“ w Petersburgu, tłumy ludności miejscowej i tysiące przechodniów cisnęły się na wybrzeżu (quai) „Sredniej Newki, prowadzącym od mostu krestowsko-jelagńskiego do t. z. „Yacht-klubu.“

Na twarzach osób rozmaitego stanu, wieku i poci, cisnęły się w jedną gęstą gromadę, nie próżniaczą ciekawość ani ożywienie, zwykle w podobnych zbiegowskach, czytać było można, lecz liłość i oburzenie. — Zewsząd dawały się słyszeć okrzyki:

— To okropność!
— Biedna ofiara!
— I nie boją się Boga ci ludzie bez serca? itd.
Na samym brzegu Newki leżało na ziemi rozciągnięte ciało topielicy, wydobyté przed godziną z wody. Była nią bardzo młoda panienska, widocznie znakomitej pękności za życia, chociaż twarz jej zdefigurowana mocno długim przebywaniem w wodzie.

— Kto to jest? — Co to za historia okropna? zapytuje otaczających.

I oto, co się dowiaduje.

O godzinie trzeciej po południu majtek yachtu „Najada“, który pracował na statku, spostrzegł w pobliżu brzegu na powierzchni wody płynącego trupa młodej kobiety i wydobyl go na brzeg.

Dano o tem znać niezwłocznie policyi, która, przy pomocy ludzi miejscowych skonstatowała, że w trupie topielicy została poznana nauczycielka dzieci państwa B. (mieszkających w tejże dzielnicy miasta) cudzoziemka, przybyła przed niedawnym czasem ze Szwajcaryi.

W pół godziny potem liczny tłum widzów otoczył zwłoki topielicy — a że większość składała się z mieszkanców „Krestowskiego Ostrowa“, wiele więc osób stwierdziło powzięte przez policyę przekonanie, kim była utopiona, a między innymi — najbliżsi sąsiedzi państwa B. i ich własni domownicy: lokaj i kucharka.

Ale sam pan B., po którego postano natychmiast i posyłało potem dwukrotnie, bo bardzo ociągał się z przybyciem, — przyszedłszy nareszcie na miejsce wypadku, zaledwie w godzinę po wydobyciu trupa z wody (choćby mieszkał o kilkadziesiąt stóp kroków), oświadczył kategorycznie, że topielicy nie zna zupełnie i pierwszy raz ją widzi. To samo powiedziała piastunka dzieci p. B., stara kobieta, służąca w jego domu oddawna. Zresztą widocznie było, że mówiła to nieszczerze, spoglądając badawczo w oczy swemu panu.

Bezpośrednim wynikiem takiego zaleźnienia się p. B. było, że ludność sąsiednich z jego mieszkaniem domów, która widywała nauczycielkę państwa B., wiedziała, że od kilku dni ta znika gdzieś bez wieści i słyszała ośkolek o domowych scenach, poprzedzających to zniknięcie, — zaczęła się burzyć i wykrzykiwać głośno, że p. B. mówi umyślnie, iż topielicy nie zna, aby uniknąć odpowiedzialności za jej śmierć. Jakis mieszkanin, stanowiący na podniesieniu, zaczął, między innymi, mówki do zgromadzonych, którą zakończył słowami:

— Nie wiercie mu! to rozbójnik! — On razem z żoną zabił tę nieszczęśliwą Francuzkę, a teraz udaje, że jej nie poznaje, w nadziei, iż trupa pochowają bez wykrycia prawdy, i tym sposobem uniknie odpowiedzialności.

Na te słowa wszczął się między ciżbą zgłębkiwar niesłychany. Wołano ze wszęch stron:

— Do turmy go zamknąć!

— Kijami dobyć zeń prawdy! itd.

Jakoż żyłaste pięście mężczyzny zaczęły już grozić p. B. a krzykliwe kobiety stawały tuż koło niego, miotając wszelkiego rodzaju obelgi, w najdobitniejszy sposób, w które czerń petersburska niezmiernie w podobnych razach obfituje.

Niebezpieczeństwo stawało się groźnem i p. B. nie byłby wyszedł zeń całym, gdyby nie wczesna interwencya policyi, która go osłoniła i uprowadziła do domu.

Jeszcze długo po jego odejściu wrzawa w tłumie jak w garnku i szczęście wielkie, że przedmiot groźb i inkryminacyi potrafił umknąć obronną ręką, bo stałby się niezawodnie nowy kryminal, może nawet krwawy. Lud bowiem rosyjski, o ile dobre ma popędy serca, o tyle dzikim jest i nieublaganym w gniewie.

Przybiegł nareszcie jakiś stójkowy policyant, jeden z tych, którzy odprowadzali p. B. do domu, i zaczął opowiadać to temu, to omemu ze swych znajomych, że pan B. przyznał się nareszcie, iż rzeczywiście u niego, jak nazywał „służącej“, przed kilku dniami zbiegł bez żadnych powodów z domu, była trochę sknia podobna do tej, którą widział u topielicy; dla czego też nie może bezwzględnie przypuszczać, że wyciągnięty z rzeki trup był może ową służącą zaginioną.

— Ale co to za bezbożne lichy ci państwo B., kończył policyant już głośno — kłamią, że to była służąca, a cały świat wie, że była guwernantką. A niechby tam i służąca, to można było przecie niepożalować i przesiedradła, o które prosiłem, aby owinąć tego trupa. Nie dali, podle dusze! Nie ma co, musimy owinąć rohożką.

Przystąpiono do tej smutnej operacyi. Obwinęto topielicę rohożką (rodzajem maty, plecioną z лыka) i zawieszono na prostej teledze do trupiarni.

I na tem się skończył prolog smutnej i oburzającej historyi.

Treść zaś samej historyi jest następująca.

Przed trzema miesiącami p. B., wysoki urzędnik w jednym z ministeryów i człowiek bardzo zamożny, powróciwszy z zagranicy, przywiózł z sobą młodą, siedm-nastoletnią panienkę, która jako pochodząca z francuskich kantonów Szwajcaryi, miała zajęć posadę pół piastunki, — pół nauczycielki przy małych dzieciach pp. B. Panienska ta, nazwiskiem Emilia G., była oczywiście uboga, nie miała nikogo na świecie oprócz starszaka ojca, który, uszcześliwiony, że zapewnia los córce, wysyłając ją do Rosyi za wcale nie złą placę, zawarł z p. B. kontrakt pięcioletni.

Po przybyciu do Petersburga, Emilia prosto z dworca kolei żelaznej zawieszona na Krestowski Ostrow, z całą gorliwością zajęła się swojemi obowiązkami, to jest opieką nad dziećmi i ich nauką. I byłoby wszystko dobrze, bo młoda Szwajcarka była sumienną, dobrą, cichą i potulną dziewczęciem, gdyby...

Gdyby nie to, że panienska była ładna, świeża jak kwiatek jej Alp rodzinnych, krzepką jak orlica, szykowną i zręczną jak sarneczka górska. Była ładną, więc p. B. otaczał ją faworami, od których skromna dziewczyna broniła się szczerze i w sposób nawet dość dziki, lecz które argusowemi oczami pani B., osoby brzydkiej i już nie młodej a wielce zazdrosnej o afekta młodszego od siebie męża, — wkrótce spostrzeżonemi zostały...

Okoliczność ta, jakkolwiek żadnej tu winy ze strony młodej panienki nie było, staje się dla niej powodem nieprzyjemności, wymówek, przycepek, uszczypliwości, przesładowań wszelkiego rodzaju, nawet scen brutalnych, — raz ze strony pana B. urażonego, że jego zabiegi przyjmują dziewczę zimno i usuwa się od nich ze wstrętem, — drugi raz ze strony pani B., nie mogącej jej darować, że jest młodszą i ładniejszą od niej...

Prześladowanie to obustronne wzmagalo się ciągle w miarę czasu i postępu zakulisowych intryg pana B., w miarę rozpaczliwego oporu biednej panienki, bo zli ludzie nikogo bardziej znieść nie mogą, jak tych własnie, którym źle czynią.

Położenie nieszczęśliwego dziewczęcia, znajdującego się w obcym kraju i wśród obcych ludzi, nie umiającego ani słowa po rosyjsku, cichego, trwożliwego, a przecież nie ugiętego, stawało się coraz nieznośniej-szym. Szukając ratunku, pisała biedna wygnanka do ojca, aby ją wezwał do ojczyzny, — ale listy jej przemawiano, odpowiedzi żadnej nie otrzymywała, wpadła tedy na domysł, że ojciec umarł i że jest odtąd sierotą zupełną bez żadnej opieki.

Tak minęły trzy miesiące — a życie było ciąglą katuszą i męczarnią, a przyszłość groziła jeszcze 53 takimiż samemi miesiącami katuszy i męczarni, bo na taki czas była biedaczka związana z tymi ludźmi kontraktem, który zerwać lub skrócić nie wiedziała sposobu.

Pan B. wyjechał na kilka dni do Moskwy. Dnia 18 lipca, w niedzielę pani B. wraz z dziećmi jechała na regaty wodne (gonitwy w łodziach), które w tym dniu odbywały się właśnie na Newie. Emilia musiała jechać z panią, bo tak kazano... Pojechano — patrzano — i wrócono wczesnym wieczorem, ponieważ rozpoczęła się ślota.

Tegoż samego wieczora, z powodu jakichś reminiscencyi o wrzekomęj kokieteryi Bogu ducha winnej panienki dla pana B., — rozwścieklona megera wyprawiła

Ję scenę tak burzliwą, że ostatecznym jej wynikiem było wygnanie biednego dziewczęcia wśród nocy na ulicę, w jednej lekko perkalikowej sukience. A noc była czarna, dżdżysta i zimna, noc słowem taka, jaką w lipcu tylko pod petersburskim niebem oglądać można. Deszcz lał jak z wiadra, wicher północny, przemiękający, silny poniał nim jak śniegami w stepie, zalewając przechodniom oczy i usta, łamiąc parasole, waląc ich z nóg niemal, przejmując wilgocią i zimnem do szpiku kości.

Nieszczęśliwe dziewczę, znalazłszy się na ulicy wśród takiej nocy piekielnej w lekkim, przezroczystym prawie odzieniu, po kilku chwilach było już przemoknięte i zziębnięte tak, że zaczęło drżeć na całym ciele i nie mogąc ustać na nogach wskutek kureczków nerwowych, opuściła się bezwiednie na błotnistą ziemię pod soianą. Przez jakiś czas czuła się zdrętwiałą i prawie martwą, zachowywała się więc cicho. Ale wkrótce młode siły wzięły górę — a instynkt zachowawczy kazał szukać ratunku. Zaczęła więc płakać głośno, zwrócona do okna, prosząc, błagając, aby ją wpuszczono pod dach.

Lecz zamiast odpowiedzi na to wszystko, pani B. otworzyła okno i łąc ostatnimi słowy, cisnęła na nieszczęśliwą ofiarę duży wazon ze zwiędłą jakąś rośliną, stojącą na oknie.

I znów okno się zawarło, znów biedne dziewczę pozostało same na ulicy, płacząc i jęcząc...

Litościwa jakaś sąsiadka (od której właśnie dowiedzano się potem o tych wszystkich szczegółach), usłyszawszy płacz, wysłała w ulicę służącą, która upadając na siłach tułaczek zabrała do mieszkania. Tam jej dano herbaty, ogrzano, osuszono cokolwiek i starano się uspokoić, o ile to być mogło. Ale po paru godzinach dobrodusznia kobieta wniosła, że czas musiał już uśmiechnąć zawziętość pani B., doradziła więc panienci, aby wracała do domu i pokorą starała się usmierzyć gniew.

Oczywiście — rada znalazła posuch. Z omdlewającym ze strachu i nadziei sercem biedne dziewczę zapukało znów do drzwi swjej okrutnej pani...

Ale napróżno błagała i jęczała znowu, prosząc o przyjęcie... Drzwi się otworzyły, lecz po to tylko, aby błaznąć jej w oczy całą kaskadą sprośnych obelg i znowu się zamknąć, i już stanowczo...

Torturowana w ten sposób ofiara znalazła się znowu i już stanowczo pod nieogłoconym namiotem petersburskiego, rozkapryśzonego nieba, pod prawdziwymi potokami wznagającej się coraz ulewę, pod falami wichru, przejmującego na wskroś lodowatym, odrętwiającym zimnem...

— Co począć?... Boże wielki, co począć?... Gdzie szukać ratunku, ulgi, spokoju, spoczynku?...

Gdzie?... W zropczonęj, młodej, gnębionej niedolą główce rychło znalazła się odpowiedź na pytanie powyższe, odpowiedź niestety tak zbyt częsta w chwili zupełnego zwątpienia...

Odpowiedź ta w gnieniu oka stała się postanowieniem silnym...

Siła woli budzi chwilowo upadające siły fizyczne. Dziewczę biegnie szybko w kierunku rzeki...

Jeszcze chwila — potem jęk ostatni — i głuchy plusk wody — i cierpienia nieszczęśliwej, prześladowanej istoty skończyły się już na wieki...

Dwaj oficerowie spóźnieni, powracający z klubu marynarzy do domu, widzieli z daleka, że jakaś kobieta rzuciła się z kamiennego poręcza do rzeki, dali nawet znać o tym policyantowi na najbliższym posterunku, lecz ten rozespany ruszył się wprawdzie kilka kroków naprzód, lecz po chwili namyślał się inaczej:

— Rzuć się — to już i utonąła!... Przepadło!... Czegoż mam iść?... Przecież nie jestem pływakiem... Ot tutaj może nihilisci...

I wrócił na posterunek i zadrzemał wkrótce...

W parę dni powrócił z Moskwy pan B. i zawiadomił piśmiennie policję, że „cudzoziemka Emilia G., która była u niego „służącą“, przed dwoma dniami wyda-

liwszy się „samowolnie“ z domu, znikła bez śladu, nie wiadomo gdzie i z jakich powodów...”

A chyłkiem puszczono wieść, że dziewczyna miała kochanka i z nim uciekła... z wyjątkiem laśca!

Trup jednak, jak gdyby broniąc jej sławy za życia, wypłynął, by dać świadectwo prawdzie!

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Ze stu ust słyszałem tę smutną historię opowiadaną tak, jak tu ją powtórzyłem. Słyszały też samo i władza. Ale czy myślicie, że sprawy śmierci biednej dziewczyny będą odpowiedzialni? Bynajmniej!... Od czegoż protekcyje, związków, pieniądze?

Zwłoki nieszczęśliwej ofiary zakopano bez rozgłosu w niepoświęconej ziemi... Lekarz wydał świadectwo, że miała pomieszanie umysłu, w którym dopuściła się samobójstwa — i cicho — i koniec!

A państwo B. mieszkają sobie spokojnie w tym samym o pierwszej domu, są zdrowi i swobodni, i mają już nową nawet gubernantkę przy dzieciach, tylko szpetną i nie młodą...

Doświadczenie — to źródło mądrości życia... Niemi zbrojne życie odtąd będzie szanowne stadło w przyzwolonej zgodzie... E sempre bene!...

ZIEMIE POLSKIE.

* Powtórzyliśmy niedawno w wszelkim zastrzeżeniu wiadomość podaną przez lwowskie Słowo, jakoby mieszkańcy miasteczka Zbaraża spowodowani „ciągłymi wycieczkami miejscowego księdza przeciwko schizmie i wszystkim eo schizmatyckim“, zamysłali przejść na prawosławie. Powątpiewaliśmy o tym, i rzeczywiście mieliśmy słuszność. Czytamy bowiem dzisiaj w Dzienniku Polskim w korespondencji z Zbaraża co następuje:

Gazeta Narodowa i inne dzienniki powtórzyły za Słowem wiadomość, że mieszkańcy Zbaraża myślą na serio przejść na prawosławie. Wiadomość tę przyjęliśmy z niemałym zdziwieniem, gdyż o podobnym zamiarze tutejszych mieszkańców wcale nie wiemy. Wiadomość ta jest utworem fantazji, a do tego przywata wywołanym. W tutejszej gr-kat. parafii potrzeba budowy plebanii stała się konieczną i nagłą. Sprawę tę rozpoznawały przynależne władze i rozstrzygnęły ją prawomocnie, uznając konieczność niezwłocznej budowy plebanii. — Nie ogół parafian, lecz mała nie znacząca garstka malkontentów nie zadowolili się tym orzeczeniem władz i chciały w jakikolwiek bądź sposób przynajmniej przywleźć budowę plebanii. — Nie ustają w robocie przez fałszywych doradców wspieranej, i mniemając, że zmiana proboszcza zamiarom ich mogłaby posłużyć, występują po skargami przeciw temu, lecz nie mogą znaleźć przeciw niemu zarzutu, uderzają w to, że on kończąc studia teologiczne w Rzymie, już jakoby dla tego samego był za wiele rzymskim katolikiem.

Wszakże i na tej drodze ci malkontenci nie mogą uzyskać, czepiają się ostatniego rozpaczliwego kroku groźby przejścia na prawosławie. Z groźbą tą nie dali się oni słyszeć tu w miejscu, bo wiedzą że groźba ta u nich samych jest niezmiernie więcej jak czoła groźba, z drugiej zaś strony wiedzą, że ogół parafian jeżeliby wiedział o uczynieniu przez nich takiej groźby, przyjąłoby to z obruzeniem, użyłby więc do uczynienia tej groźby przeciw proboszczowi wymierzonych, dzienników, a w ten sposób tak dzienniki jako też czytająca publiczność wstyfikowali.

NIEMCY.

* Berlin, 5 sierpnia. „Wielka“ liberalna partya. Wieść głosi, że Forekenbeck porozumiewał się tak z Bambergerem, jak Stauffenbergiem w kwestyi założenia „wielkiej“ liberalnej partyi, w której skład weszłyby tak wszyscy „niezależni“ liberali, tj. ci, którzy nie należą do t. zw. części rządowej frakcji narodowo-liberalnej, jak i ci postępowcy, którzy wyznają umiarkowane zasady. Ze utworzenie z takim charakterem nowej partyi nie jest łatwą rzeczą, okazuje się z ber-

lińskiego Tageblattu, który w tej sprawie pisze, co następuje:

„Aby niemieckiemu liberalizmowi zapewnić w obecnej kryzys pomyślny rezultat, nie powinni wyborcy liberalni spuszczać się całkiem w tej sprawie na posłów, lecz winni oni sami wziąć inicjatywę. Jest też rzeczą całkiem niunikną, by wyborcy w tej kwestyi się odezwali, jeżeli nie ma tylko nastąpić rozdział, lecz także jak najprędze połączenie wszystkich tych liberalów, którzy chcą umiarkowanej a zarazem praktycznej trzymać się polityki. Jest faktem, któremu nikt za przeczyć nie może, że nie tylko p. Haenel, lecz i inni wybitni partyi postępowej członkowie, pomiędzy którymi znajdują się tacy, o których „stanowczości“ nikt dotąd jeszcze nie wątpił, uważają obecną chwilę za najstosowniejszą do nowego skupienia wszystkich niezależnych liberalów. Wobec jednak hałasu, jaki przeciw temu podnosi postępową ortodoksja, rzucająca przekleństwa na heretyczną, koniecznym jest, bymówiemy ci nie uczynili stanowczego kroku, dopóki nie zapewnią się, że ich wyborcy na to się zgadzają. Niechaj więc wyborcy nie kontentują się tylko tym, co ich posłowie postanowią.“

Z słów tych widoczna jest rzeczą, że nie cała postępową frakcja godzi się na zawarcie sojuszu z lewym skrzydłem narodowo-liberalnym. Tak się też na tę kwestyją zapatruje Nordd. Allg. Ztg., która pisze:

„Każdy dzień stwierdza coraz jaśniej ten fakt, że owa „wielka liberalna partya“ będzie tylko nazwą tej grupy, którą w pocie swego oblicza panowie Bamberger, Forekenbeck, Stauffenberg usiłują utworzyć i zorganizować z prawego skrzydła frakcji postępowej i z lewego partyi narodowo-liberalnej. Pomiędzy oficerami panuje już zgoda, chodzi tylko o wojsko i żądają nazwa „wielka liberalna partya.“ W wielkim bowiem stylu dają ci panowie do tego, co przy pierwszej próbie nie udało się z powodu bezwzględnej opozycji Eugeniusza Richtera, Ullsteina i towarzyszy; jest to więc pociąg na zachowynię, który, by zachować wszelkie pozory, pozwolił p. profesor Virehow uczynić pod swym nazwiskiem.

Nie wiemy, czy firma Bamberger-Forekenbeck-Stauffenberg będzie szczęśliwszą w większych planach, niż była w mniejszych, — w każdym jednak razie życzymy tym panom z naszej strony wszelkiego powodzenia, ponieważ uważalibyśmy to za wielki postęp w ukształtowaniu naszych stosunków frakcyjnych, gdyby narodowo-liberalna partya przekazała sekcji frakcji postępowej p. Bambergera i innych jeszcze panów, którzy uznając osobiste przyniosły jej twórców, zamierzają zgodzić się na plan utworzenia bardzo szumnie nazwanej „wielkiej partyi liberalnej.“

„Oferta i popyt.“ Pod tym tytułem zamieszcza najnowsza Germania wstępny artykuł, w którym konstatuje, iż podczas gdy prasa na hasło dane przez National Ztg. w najdziwniejszy sposób czyni komentarze nad propozycją, jakie partya centrum w sprawie nowych podatków miała rzekomo poczynić ks. Bismarckowi, milczy jednak zupełnie o ofercie, jaką w tej kwestyi partya narodowo-liberalna zrobiła rządowi. Organ katolicki pisze, że równocześnie tak Koeln. Ztg., jak Nat. lib. Corresp. zamieściły artykuły prawie równobrzmiące, w których stawiają warunki, pod jakimi liberalni chcą przyłożyć rękę do reformy podatkowej. Pisma te domagają się zniesienia § 7 ustawy celnej (wniosku Franckensteina), t. j. dodatków matrykularnych. National lib. Corresp. twierdzi, że 90 milionów nowych podatków całkiem wystarczają do usunięcia wniosku Franckensteina. Koeln. Ztg. zaś oświadcza otwarcie: „w każdym razie uchwalony będzie podatek od giedły, piwa i wódki i to albo przez centrum i konserwatystów przy zatrzymaniu wniosku Franckensteina, lub w razie jego zniesienia przez liberalów i część konserwatystów.“

Czemu jednak, zapytuje Germania, ze strony rządowej nie zwrócono uwagi na te propozycje pism liberalnych? Oto dla tego, że wlonie partyi narodowo-liberalnej nie ma jednności, ks. Bismarck zaś za wielkim jest politykiem, by się nie miał liczyć z tym faktem. W końcu swego artykułu broni organ katolicki dodatków matrykularnych, twierdząc, że są konieczne tak

ze względów techniczno finansowych, jak polityczno-konstytucyjnych.

Stosunki alzacko-lotaryngskie. Z powodu ustąpienia sekretarza stanu Herzoga. Zamieszczają różne gazety liczne artykuły skierowane już to przeciw namiestnikowi Manteufflowi, już to broniące jego postępowania w krajach koronnych. W kwestyi tej zabiera także głos ministeryalna Post, która na początku streszcza te różne opinie o działalności alzacko-lotaryngskiego namiestnika. Powiada ona, że jedni ustąpienie Herzoga uważają za słuszone i sprawiedliwe, pnieważ urzędnik ten mimo znakomych zdolności był zbyt wielkim biurokratą i dla tego w stosunkach z ludnością, która za dawniejszych rządów przywykła do uprzejmego ze strony administracji francuskiej traktowania, nie zawsze umiał zachować taktu; inni znowu dymisję Herzoga uważają za zmianę systemu i obawiają się, aby namiestnik Manteuffel w nadziei, iż przez swe łagodne postępowanie zjedna Niemcom serca mieszkańców Alzacy i Lotaryngii, nie wyparł się tradycyi czysto niemieckiej, jakimi się kierowała dawniejsza administracja. Organ ministeryalny zapewnia, że nieporozumienie pomiędzy feldmarszałkiem Manteufflem a Herzogiem ma swe źródło w nowo organizacyjnej ustawie, która staje na przeszkodzie jednolitej administracji krajów koronnych. W dalszym ciągu swych wywodów przyznaje ministeryalna Post, iż kompetencje przysługujące tak namiestnikowi, jak ministrowi alzacko-lotaryngskiemu w wielu razach się krzyżują tak, że potrzeba z obydwóch stron wielkiego taktu, aby nie dać powodu do kolizji. Dziennik ministeryalny utrzymuje jednak, że obok namiestnika powinien w krajach koronnych istnieć i minister dla administracji, ponieważ namiestnik nie posiada tyle technicznych zdolności, by osobiście mógł kierować sprawami administracyjnymi. Potrzeba ta jest tem większa — pisze Post — jeżeli namiestnikiem jest mąż żywy, niespokojnej inicjatywy, dającej się kierować pierwszymi wrażeniami, jaką posiada feldmarszałek Manteuffel. W takim razie w celu utrzymania w porządku machiny rządowej potrzebnym jest koniecznie ciężar przeciwny w osobie ministra odpowiedzialnego, znającego tradycje administracyjne. Post jednak wątpi, czy w ogóle obok namiestnika Manteuffla może taki minister istnieć w krajach koronnych. Przechodząc do taktyki, jakiej w obec ludności trzymać się powinna administracja niemiecka, przemawia pismo to za łagodnością przy zachowaniu w całej pełni zasad. Być też może — dodaje Post — że p. Herzog, wykształcony w biurokracyi szkole Delbrücka, nie umiał w tym kierunku odpowiednio działać. Chociażby zresztą — twierdzi dalej ten dziennik — jak największą administracja niemiecka okazywała mieszkańcom uprzejmość, to jednak obecna ludność nigdy nie pojedna się z obecnym stanem rzeczy i dla tego administracja winna zwrócić główną uwagę na przyszłą generacyę. Szkoła i wojsko, to są te dwie kolumny, na których opiera się ostateczne połączenie Alzacy i Lotaryngii z Niemcami. Aby szkoła odpowiedziała godnie temu celowi, pisze dalej Post, trzeba zachować taki system pedagogiczny, jaki przez dziesięć lat był ze skutkiem w krajach koronnych stosowywany, nie trzeba zezwolić, by duchowieństwo, pozbawione uczuć niemieckiego patriotyzmu, miało wpływ na szkołę. Z tego też powodu nie można się zgodzić na znane rezolucje wydziału krajowego, powzięte w sprawie szkolnej; rezolucje te wyraźnie dają do usunięcia niemieckiego systemu szkolnego a do zaprowadzenia francuskiego systemu szkolnego, który do 1870 roku obowiązywał.

W końcu organ ministeryalny wyraża obawę, aby postępowanie namiestnika nie stało się zgubnym dla sprawy germanizmu w krajach koronnych, i woła: caveat consules.

Artykuł ten widocznie skierowany jest przeciw namiestnikowi Manteufflowi, który, boją, czy długo utrzyma się przy sterze rządów w Alzacy i Lotaryngii. Z jego ustąpieniem rozpoczyna się znowu tam eksperyment, jakim widzieliśmy za rządów Möllera.

Konferencje koburgskie. W sprawie konferencji ministeryalnej w Koburgu zabiera po raz

Trzyście osób przy obiedzie.

Nowella

przez
LAFONTAINE'A
przekład T. J.

Piąta godzina po południu, otóż jestem gotów, dobrze ogolony, ufrizowany, w pięknym krawacie, krój fraka bez nagany, bo uwydatnia i podnosi moje figurę; spodnie przedziwnie spadają na bity i kompletują przesłiznie całosci; staram się wciągnąć na ręce rękawiczki jowenuskie 7 i pół numeru, chociaż zwykle noszę numer 8; lecz dziś muszę dobrze wyglądać, bo pierwszy raz będę na obiedzie oficjalnym u rodziny mojej przysięż, mojej Cecylii, mojej ubóstwianej Cecylii! za którą oeh! szaleję, a która ma być moją żoną za dwa miesiące t. j. za 61 dni, 1464 godzin, 87,840 minut, przekonajcie się, czy dobrze rachuję! Ona jest tak piękną ta moja Cecylia, z temi złotymi włosami, z tém czołem o najczystszych liniach, oczyma czarnymi, noskiem zadartym, policzkami różowymi, ustami czerwonymi, zębami jak perły, małąką figlarną bródką, szyją elegancką, figurą wysmukłą, rączkami dziecięcymi, nóżkami zgrabniutkiemi.

Ujrzałem ją pierwszy raz, sześć tygodni temu w Villers-sur-Mer, w kraju uroczym, byłem bardzo szczęśliwy. Zobaczyć Cecylię i pokochać, było rzeczą jednego dnia, poniedziałku; dać się przedstawić jej rodzicom, było odtąd moim celem i osiągnąłem go w sobotę, dzięki staremu krewnemu, który o mnie dał jak najpochlebniejsze świadectwo, pod względem moralności i pozycyi majątkowej. Posiadam bowiem 6000 franków renty i zarabiam 7—8000 franków w domu wekslowym, który ma pewien szacunek dla moich zdolności. Mam lat 30 i jestem sierotą; nie będąc pięknym, jestem też niezłego, mam zęby białe i dobry żołądek; myślę, że przedstawię wszelkie gwarancje, jakich młoda dziewczyna wymaga od męża, i które zięć dać może rodzicom; to też byłem przyjęty; sądzić o mojem szczęściu: od jutra mogę przychodzić co wieczór od 7 do 10 godziny, w charakterze konkurenta, a za godzinę i pół prezentacya oficjalna wielkim i małym krewnym. Nie dziwiecie się więc staranności, z jaką

zajmuję się moją toaletą i że toje czasu poświęcam przed zwierciadłem, na moje pochwałę muszę powiedzieć, że to nie jest moim zwyczajem, lecz Molière powiedział:

„Młodzieniec gdy dąży tam, gdzie go ciągnie serce, Pragnie w wszystkich zyskać względy, I żeby nikt jego uczuciom nie był przeciwny, I pieskiem domowym stara się podobać!“

To też wezmę cukru dla Bijou: jest to piesek mojej teściowej, jedyna istota, dla której się ponizam. O! przebrzydłe stworzenie! dosyć nawyszczerzał swoich strasznych złotych kłów, które ulagodziłem cukrem; to nie pies, to cukiernia ruchoma, ugina się pod ciężarem słodczy, któremi go obysypują; lzy które ciągle z ócz jego płyną, krystalizują się w biały chmurek w małe kulki lodowatego cukru. To też moja teściowa, której słabość dla tego stworzenia jest wielka, ma o mnie opinię jak najlepszą i nie wątpi, że ten, co pozyskał względy Bijou, jest godnym należeć do jej rodziny i uczynić jej córkę zupełnie szczęśliwą!

Piąta godzina i minut dwadzieścia, dalej w drogę, wskoczę do doróżki i pospieszę po bukiet dla Cecylii. Gdy stanę na placu Royale, gdzie mieszka, będzie właśnie w pół do siódmej. To w sam czas. Bukiet jest przepyszny: bez biały i kwiat pomarańczowy.

Zbliżyłem się ku domowi, serce bije: dwa długie dni upłynęły, jak Cecylii nie widziałem. Cecylia! co za piękne imię! Dzwonię, otwierają, wchodzi, zdejmuję paletot, panna służąca odbiera bukiet i przytyka do swojego nosa, zdaje mi się, że to niedyskretnie a na mojej twarzy maluje się wyraz niezadowolonia; służąca spostrzegłszy to, zwraca mi bukiet zacerwieniona po same uszy, otwiera drzwi do salonu. Oeh! szczęście! moja Cecylia jest sama z matką, nikogo jeszcze nie ma, chociaż obiad o siódmej. Całuję rękę mamy i idę ku fortepianowi, na którym Cecylia przebiera od niechęcia pięknymi paluszkami, rozwijając wszystkie tony, o cichych akordach i słodkich dźwiękach; kokieta udaje, że mnie nie widzi, każe mi się zupełnie przybliżyć, by móżdżek wydać mały okrzyk, od którego czoło poczerwienieje aż do włosów, a piękne oczy nabiorą wyrazu przestraszonej gazeli, którą ja przedko uspokoję; patrzcie jak jej malenkie usteczka pięknie się do mnie uśmiechają. Lecz co jest mojej teściowej? co za mina zadana; czy Bijou chorej? nie, leży na pod. szcze i ziewa. Czy pan Miraul, mój przysięż teść, kupił nowe papiery tureckie, z których nie kontenta? Co to za papier od tego stopnia ją zajmje? Ach mój Boże!

może list anonim, w którym jaki wierny przyjaciel donosi, że jestem karciarzem, rozójnikiem, albo fotografem! Przybliżyłem się z ustami ściągniętymi, by rozproszyć jej obawy, patrzy na mnie z miną tragiczną i podaje mi list mówiący:

— Patrz pan, czy nie mamy nieszczęścia, czytają!... czytaj!... Wznosi ręce ku niebu rozpaczliwie; jestem rozczulony i drząc cały zaczynam czytać.

„Droga Eulalia! Ten leniuch Ignacy znowu został w klasie, każ zdej jego nakrycie, przyjdę sama. Pozostaję twoją przywiązaną kuzynką

Anastazy Bardot.“

— A więc co to znaczy, zapytałem zdziwiony. — Co to znaczy, zawałała pani Miraul, padłszy na fotele; to znaczy, że będzie nas trzyście osób przy obiedzie! Na ten okrzyk Cecylia się podniosła, opiera się silnie na klawiaturze, która wydała dźwięk dzwiny, nie harmonijny. Bijou zawył, jego uszy delikatne podrażnione zostały.

— Trzyście osób przy obiedzie, zaczęła pani Miraul, trzysta w dniu prezentacyi, to nam zapowiada największe nieszczęście, śmierć jednego z nas niezawodna przy końcu roku, jeżeli nie zaradzimy tej liczbie fatalnej.

— Niech pani dwie osoby umieści przy małym stoliku.

— Cóż z tego, zawsze nas będzie trzyście, odrzekła teściowa. Boże mój, natelnij mnie! w tym krótkim czasie gdzie znaleźć czterysta osobę? O! niedogodny Ignacy! i nie reflektując na swoją fryzurę, która się piętrzy nad czołem, pani Eulalia przesuwa po niej febrycznie palcami; nie dalej jak za dwie sekundy, będzie wyglądał jak Bijou; lecz mniejsza o to, ta liczba trzyście, ta liczba fatalna dręczy ją. Co zrobić, co zrobić? szepece z rozpaczą, w pół do siódmej, a obiad o siódmej!

— Lecz niech się pani tak nie niepokoi; czy nie ma w tym domu jakiej osoby, którą by naprędce zaprosić można?

— Nie ma!

— A nie ma pani jakiego przyjaciela, mieszkającego niedaleko, wskoczę do doróżki, wytłomaczę powód i przywożę.

— Ach! jaki pan dobry, o moje dziecko, o! tak, zrób mi tę przysługę, jedź pan do naszego przyjaciela Burns, on jest akuratny jak zegar, siada do obiadu o siódmej we fraku, bo trzeba panu wiedzieć, że jest

Anglikiem i bardzo przestrzega etykiety; powiesz mu o mojej niefortunnej przygodzie. Staraj się być przykonywającym, miłym, i przywieź go, choćbyś użył siły. Mieszka na przedmieściu Poissonniere nr. 12.

— Lecz jak go nie będzie, co wtedy mam zrobić?

— Wtedy! wtedy! przeprowadź pierwszego lepszego twojego przyjaciela, znajomego, jakiego spotkasz.

Wsiadłem do doróżki i jadę na przedmieście Poissonniere; dzwonię — pan Burns, czy jest w domu? pytam służącą.

— Jest cierpiący, odpowiedziała dziewczyna.

— O mój Boże! moja panno, muszę się koniecznie z panem Burns widzieć, chociaż nie mam honoru znać go, lecz przychodzę od pani Miraul, która rachując na jego uprzejmość, żąda od niego wielkiej przysługi.

— Zdaje mi się, że mój pan nie będzie mógł pana przyjąć; jest bardzo dziś cierpiący, lekarz przepisał mu dwugodzinną kąpiel, do której dopiero wszedł.

— Jeżeli tak, to nie nalegam, niech mu też panna nie mówi o mojej bytności. Przysługa, której pani Miraul żądała, było zaproszenie na obiad.

— O! panie! to niepodobna, lekarz cisną dytę nakazał.

Zeszedłem spiesźnie, zeskakując po cztery stopnie. Dokąd ja się udam, co zrobię? a trzeba koniecznie czterysta osobę! patrz na zegarek: siódma bez dwunastu minut, właśnie czas do powrotu, wzywam na pomoc/wszystkich świętych, aby mi nasunęli po drodze jakiego przyjaciela, znajomego, kogoś pokazanego; już jestem na placu Chateau-d'Eau, nikogo i nikogo, do prawdy zwaryowałybyż można! Złosił mnie napada i znajduję, że moja teściowa posiada porządny dozę niepotrzebnych manii, lecz co robić, muszę je do czasu uszanować. Kazałem doróżkarzowi zwolnić, mam jeszcze pięć minut czasu, wytkam nos po za drzwi, przyglądam się wszystkim, zdecydowany zainterpelować pierwszego przechodnia, który będzie we fraku. Kawałka fraka na całym horyzoncie; trudno, zbliżam się na plac Royale, powracam nie zrobiszy nic. Plac doróżkarzowi, czekam za drobniemi, które mi zdaje, lecz przyglądam się ciagle przechodniom, chociaż bez nadziei, machinalnie... O! nieba, nie myślę się... Widziałem gdzieś tę twarz jowialną?... Ma frak! Ocalony jestem! mój Boże, ocalony!... Jeżeli nie będzie chciał iść, użyję przemocy!... Rzucam się naprzeciw malego człowieka o twarzy wesołej, bardzo czerwonej, postawy grubiej, balansującego się na krótkich nogach, z miną zadowolnioną; ma frak, krawat biały, lecz bez rękawi-

pierwszy głos Nordd. Allg. Ztg. i oświadcza, że mylnie są pogłoski, jakoby tamże obradowano o zaprowadzeniu nowych podatków. Organ ks. Bismarcka zapewnia, że zajmowano się tam kwestyą, czy i w jakim zakresie przeprowadzić równowagę pomiędzy reformą podatków rzeszy a zniesieniem podatków w poszczególnych państwach związkowych. Na tej konferencji zgodzono się jednomyślnie, aby przewyżkę dochodów, której osiągnięcie jest prawdopodobne, sadząc z obrad w radzie związkowej i parlamentu, obrócić natychmiast na zmniejszenie podatków państw poszczególnych.

FRANCYA.

* (Powrót komunistów). Po ostatnich wyborach do rad jeneralnych, w których lewica republikańska i stronnictwo Gambetty zwyciężyły — widocznym jest, że i zapał dla komunistów stygnie. Rochefort traci już jakos na popularności. „To też znając usposobienie Paryżan, pisze korespondent K. l. n. Ztg. wcale mnie nie dziwiło, gdy dnia 3 bm. na dworcu Montparnasse, dokąd około 3 zrana przybyłem, nie zastał licznej publiczności. Spotkałem tu tylko członków komitetu wsparcia amnestyonowanych i około 50 znanych szefów komuny, między nimi Juliusza Valés, Antiego Arnaulta, Amouroux i kilkudziesięciu ciekawych, między nimi nawet wielu polityantów w cywilnym ubiorze. W każdym razie 300 obecnych polityantów stanowiło bezspornie większość. Chociaż władze niczego się nie obawiały, zarządziły jednakowoż obszerne środki ostrożności i już przed północą obsadzili dworzec i jego najbliższe otoczenie.

Amnestyonowani opuścili Brest dnia 2 bm. Przy wyładowaniu nie wiedzieli jeszcze wcale, że wydano ogólną amnestyę: po przybyciu przesłano im tę wiadomość natychmiast na okręt. Radość była tym większa, ponieważ miała tylko część zupełnie była utaskawiona, reszcie zaś w liczbie 80 znano karę na wygnanie z kraju. Pomiędzy ostatnimi znajdowali się Włoch dr. Cipriani, adjutant Flourens, i Belgijczyk Solini i Jamet. Tych trzech ostatnich utaskawiono zupełnie, lecz wręczono im zarazem rozporządzenie bannicyjne, które po przybyciu do Brestu cofnięto. Pobyt w Francji jest im więc dozwolony. Pociąg miał nadejść o godzinie 4 minut 10. Około godziny 4 wszedłem do dworca. Przed nim ustawili się w podwójnym szeregu polityanci — a wewnątrz spozostregiem niemiejszą ich liczbę. „Komitet wsparcia amnestyonowanych i nieamnestyonowanych“ rozstawał się w przedsiemku dworca, gdy tymczasem właściwy komitet wsparcia urządził wewnątrz dworca rodzaj biura. Na peronie znajdowało się zaledwie 30 osób.

Z nadejściem pociągu wydali amnestyonowani okrzyk: „Vive la République!“ Głuchoby na peronie, bo nikt okrzykiem tym nie wtórował. Po wyjściu z wagonów otoczyli przybyłych ajenci obu komitetów, które, jak wiadomo, rywalizują z sobą. Amnestyonowani wyglądali dosyć dobrze; większą część z nich ubrana była porządnie. Około 20 kobiet i 40 dzieci — zrodzone prawie wyłącznie w Kaledonii — znajdowało się pomiędzy amnestyonowanymi. Jedna z kobiet miała 5 dzieci, a z tych dwoje tylko ujrzało światło jeszcze w Europie. Pomiędzy amnestyonowanymi znajdowali się młodzieńcy mający dzisiaj 26 do 30 lat; byli to żołnierze, którzy z początkiem wojny lub też podczas niej do wojska wstąpili, a później do komuny się przenieśli. Skazano ich za to na deportację do obwarowanego miejsca; w pierwszych 7 latach nie szło im koniecznie dobrze, gdyż traktowano ich z największą surowością. Dopiero w ostatnich latach los ich nieco się polepszył; pomiędzy nimi znajdował się i murzyn wcale do brzo wyglądający. O ile zauważyłem, pomiędzy ludźmi tymi nie panowała żadna nienawiść lub zawziętość. Opowiadali wprawdzie o swych cierpieniach, lecz powrócili do kraju pogodzeni się, jak się zdaje, z swym losem. Znaczna część amnestyonowanych znajdowała się jeszcze wewnątrz dworca, gdy w przedsiemku wzniesiono trzykrotnie okrzyk na cześć Rocheforta i jeden okrzyk na pomyślność republiki socjalnej. Okrzyki te jednakowoż przyjęto zimno. Niebawem przybył do sali Rochefort w towarzystwie syna, „wielkiego bohatera“ z dnia 23 maja r. b. i jakiejś bardzo wykwiennie ubranej kobiety. Rochefort był również bardzo elegancko ubrany, wskutek czego damniejsi jego towarzysze poznać go nie mogli. Musiał im się więc przedstawić. Wielu sciskał i całował, — w ogóle jednakowoż

przywitanie było bardzo zimne; każdy czuł niejako, że redaktor Latarni nie był bardzo serdeczny.

Tymczasem zgromadzili się amnestyonowani w dwóch oberżach, gdzie komitety przygotowały dla nich posiłek. Rochefort zwiędził oba lokale. Dłuższy czas rozmawiał z jakąś młodą niewiastą, o której rzekł później do jednego z swych znajomych: „Biedna to niewiasta! straciwszy męża w drodze, została sama z dwojgiem dzieci: dałem jej 20 franków.“ O kwadrans na 6 odjechał Rochefort. Około pół do 6 przybyło jeszcze około 12 amnestyonowanych, pomiędzy nimi Fontaine, dyrektor domen podczas komuny. Około 6 zaczęło się cokolwiek ożywiać w obu lokalach. Wielu robotników udając się do warsztatów przechodząc wstąpiło do lokalów, a obejrząwszy amnestyonowanych, udało się do pracy.

Porządek nie został nigdzie zakłócony. Policja była uprzejma i względna. Każdy z amnestyonowanych otrzymał od komitetu wsparcia po 10 fr. Trzy do czterech kobiet zbierało ustawicznie pieniądze, pomiędzy nimi były radykalistki Calonne i Lomelle, które to w dniu 14 lipca, w ową uroczystość narodową, chciały urządzić na Père la Chaise demonstracyę na pamiątkę poległych powstańców z r. 1871.

TELEGRAMY.

Carogród, 4 sierpnia. Midhat pasza mianowany został gubernatorem Smyrny, a Hamdy pasza gubernatorem Syrii.

London, 5 sierpnia. Komisya parlamentarna w celu obradowania nad premiami za cukier przyjęła sprawozdanie, w którym zaleca rządowi, iżby resztę interesowanych mozarstw zawezwał na międzynarodową konferencyę celem obradowania nad tą kwestyą. Gdyby który z rządów miał przeze za zatrzymaniem premii cukrowych, natenczas otrzyma rząd upoważnienie do nalożenia z swęj strony odpowiednich ceł. — Gladstone spał w zeszłej nocy spokojnie; polepszenie wrzasta codziennie powoli.

Paryż, 5 sierpnia. Pierwszy sekretarz ambasady francuskiej w Londynie hr. Montebello, desygnowany jest na reprezentanta Francji w Monachium.

Paryż, 4 sierpnia. (Telegram Koelnische Ztg.) Ambasador francuski przy Watykanie, Desprez opuścił dziś Rzym, zastępować go będzie drugi szef gabinetu Freycinetta Delacour; Desprez powróci po trzech tygodniach na swe stanowisko.

KRONIKA

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 6 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał księżnej pruskiej Zofii order Ludwika z liczbą 1813/14.

* **Chociaż** dopiero w listopadzie obierać będziemy czternastu członków do reprezentacji miejskiej, to jednakowoż dziś już podajemy spis ustępujących, w miejsce których nowych i to wyłącznie Polaków wybrać nam wypadnie.

W I klasie czyli oddziale występuje czterech członków reprezentacji t. j. pp. Hirschberg, Mützel, Pilet, Tschuschke. Nowych członków wybiera się na 6 lat.

W klasie II występuje czterech członków, których urzędowanie się skończyło itd. pp. Gerhardt, Rosenfeld, dr. Fränkel i Lischke; w ich miejsce wybierać będziemy nowych na lat 6, nadto wybrać tu przypadnie jednego członka na 2 lata w miejsce zmarłego malarza Hesselbeina.

W klasie III wybierać będziemy 5 członków, i to: W okręgu I (Rynek) jednego na lat 6 w miejsce Bernarda Jaffé.

W okręgu II (Rybaki) jednego na lat 6 w miejsce p. Felicjana Rakowskiego.

W okręgu III (Fryder. ulica) jednego na lat 6 w miejsce Willenberga.

W okręgu IV (Chwaliszewo) jednego na lat 6 w miejsce p. Kamińskiego.

cunku, który wzbudza we mnie pańska rozległa nauka, kochany doktorze!

Mały człowieczek przechodzi z czerwonego we fioletowy kolor, rzuca się, bierze mnie za rękę, ścisła w swoich dłoniach aż do zlamania; nigdy nie widziałem tak szerokich rąk, widać natura odjęła mu nieco z wyśokości, by go tak nieproporcjonalnie rozszerzyć; mimo tych zewnętrznych niedokładności, które go pozbawiają wszelkiej dystynkcji, ma poczciwą fizyonomię. Zresztą jest przyjmowany u pana Brémond, człowieka wysokiej pozycyi, bardzo trudnego w wyborze przyjaciół i znajomych; jest jego lekarzem, musi więc być człowiekiem nie lada, a wręcz nie mam innego pod ręką.

Saint-Phart szuka w kieszeniach i wyciąga 3 pary rękawiczek, czarne, popielate i białe.

— To dla mojej klienteli, rzekł, uśmiechając się znacząco. — Obrabiał białe, wiozł; to nie są już ręce, to monumenta.

— Lecz muszę kochanego pana przestrzedz, że zaraz po obiedzie się wymknę, bo obiecałem pewnemu klientowi być u niego — między dziewiątą a dziesiątą godziną.

— Zapelną masz pan wolność, i tak dosyć, że nam poświęcisz dwie godziny z twego drogiego czasu, tak pożytecznie użytego dla cierpiącej ludzkości. Proszę iść za mną, panie doktorze, na drugie piętro — jeszcze raz zapewniam jak najlepsze przyjęcie — godne jego osoby.

— Proszę zameldować pana Saint-Phart, rzekłem do służącej.

Goście już byli zebrani. Drzwi salonu się otwierają, zgromadzona rodzina stoi w kółku, czując ich spojrzania. Spotykam słodki uśmiech mojej Cecylii, to mi pewności nadaje.

— Pan de Saint-Phart! zameldowała służąca — uszlachetniając nazwisko mojego nowego przyjaciela i pan Andrien Rouy.

Pani Miraul zbliżyła się do mnie, mówiąc: — Z wielką niecierpliwością czekaliśmy na pana.

— Proszę mi wybaczyć, pani, i pozwól sobie przedstawić mojego przyjaciela, doktora Saint-Phart, który był tyle łaskaw przyjąć zaproszenie na nasz obiad familijny.

— Jestem panu bardzo wdzięczną, odrzekła pani Miraul, proszę nie robić ceremonii, bądź pan jak między swoimi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W okręgu V (Chwaliszewo) jednego na lat 2 w miejsce Mondręgo.

Dotychczas przeprowadziliśmy 6 reprezentantów polskich do Rady miejskiej; trzech z nich ustępuje. Nie ulega wątpliwości, że nie tylko w okręgach, w których dotychczas Polacy wychodzili, ale nadto i w innych krzesła dla Polaków zdobędziemy.

* **Piszą do nas z prowincyi.** Z okazji półwiekowej rocznicy powstania listopadowego zwracam uwagę Szanownej Redakcyi na publikacyę, która datuje z pierwszych lat po tym wypadku i chociaż się już rzadko spotyka, zachowała się jednak u nas w bardzo wdzięcznej pamięci. — Było to ówczesne wojsko polskie w 24 obrazkach około 40 cm. długich i 25 cm. szerokich, olejno malowanych i przedstawiających wiernie wszystkie pułki wich właściwych barwach. Tak n. p. jest na jednym wódz naczelny ze swoim sztabem. Na drugim żołnierz nabijający działo, obok niego pędzi na siwym koniu oficer z pułku ułanów mazowieckich. Na trzecim ułan z pułku poznańskiego trzyma wyrwającego się dzielnego konia, obok żołnierz z liniowego pułku piechoty nabija karabin. Tu żołnierz z walecznego pułku czwartego piechoty w żywym rozmowie z jeźdźcem z drugiego pułku strzelców konnych. Tam oficer w burce galicyjskiej z nowego pułku krakusów kłusuje obok biwakujących ochotników tak nazwanych dzieci warszawskich itd.

Chociaż zbiór ten czasu swego znajdował się w każdym prawie większym domu, to jednak wkomplecie utracił się dotychczas tylko tam, gdzie wszystkie obrazki ujęte były w jedną ramę, jak n. p. w Lubostroniu pod Łabiszynie i w Grylewie pod Pawłowem. Wszystkie inne kolekcye albo zupełnie albo w znacznej części zaginęły.

Powodowany miłem wspomnieniem i uczuciem wdzięczności dla tych, którzy wówczas publikacyę tę wywołali, ośmielam się proponować, aby ktoś kompetentny chciał się zająć powtórzeniem tego zbioru, a nie wątpię, że odezwa jego znajdzie w kraju głośny oddźwięk i lista prenumeratorów wkrótce się zapełni licznymi podpisami, jeżeli tylko warunki będą umiarkowane.

* **Znaleziono** dnia 20 z. m. chusteczkę do nosa, a w niej związane kilka marek; dnia 28 z. m. portmonek z pieniędzmi i szczyry. — Zgubiono dnia 20 z. m. na placu Wilhelmowskim jedwabną parasolkę z białą rączką; dnia 31 z. m. w drodze od św. Wojciecha na dworzec w doróże mały woreczek z 5 do 6 markami. — Skradziono wdowie W. na Półwiejskiej ulicy nr. 26 z zamkniętej komody i szafy 22 m. 50 fen. gotówką, parasol, kapelusz (cylinder), czerwoną torebkę damską, 6 białych chusteczek do nosa, 2 pary rękawiczek i kilka sztuk bielizny.

* **Wielki los** loteryi pruskiej padł dnia 4 b. m. na numer 68,127, pochodzący z kolekcyi Sussmanna w Halberstadt.

* **Radca ziemiański** powiatu średzkiego rozpisuje jako dyrektor stowarzyszenia do melioracyi dolin nad rzeczką Srodką i Miłostawską submisyę na budowę 7 śluz wraz z dostawą potrzebnych materiałów a termin submisyjny wyznaczył na sobotę dnia 14 m. b. na 10 godzinę przed południem w swoim biurze w Srodzie, gdzie i kosztorysy, rysunki i warunki licytacyjne są do przejrzania.

* **Czas pisze:** „Pod Baranami idą rażno przygotowawcze prace dla przyjęcia N. Pana. Pełno robotników zajętych codziennie. Słyszeliśmy, iż wydobyto ze składu przepysne i wielkiej wartości obicia, zakupione niedgdy przez hr. Artura Potockiego, działa obecnego właściciela, po cesarzu Napoleonie I, i że niemi ustrojone będą ściany apartamentów, które Cesarz zamieszka. Odpowiednie tym obiciom meble w stylu „du premier empire“ ustawione będą w tych apartamentach. W sklepach czynią przygotowania strojów narodowych oraz inne na przyjęcie N. Pana w Krakowie, którego kulminacyjnym punktem będzie wielki bal w Sukiennicach. Bal ten powinien się stać historycznym, a wiemy, że każdy przyłoży się do tego, aby został pamiętnym w dziejach naszego kraju i miasta. Nie wątpimy ani na chwilę, że panie lwowskie oraz ze wschodniej części kraju przybędą licznie na ten bal, jak wiemy, że panie krakowskie i z okolicy pospieszą na uroczystości lwowskie. Nikt się tu nie da wyprzedzić a wszyscy o lepsze być będą, bo nie tylko obowiązek, ale i uczucie najszerzej będzie w grze. Wspominamy jedynie z uwagi, iż przygotowania do toalet muszą być wcześniej przedsięwzięte, aczkolwiek toalety również jak całe przyjęcie, stosownie do życzenia N. Pana, nie powinny być kosztownymi.“

* **Nadużycia**, a po naszym krajezie praktykują się na rosyjskich kolejach żelaznych na bardzo wielką skalę. Przemysłowy kacap coraz nowo obmyśla sposoby. W samym Kijowie znaleziono defraudacyę 3000 rs. za bilety wolnej jazdy. Służba kolejowa umiała sprzedać je za pomocą żydów pomiędzy jadących za granicę. — Na kolei warszawsko-bydgoskiej i warszawsko-wiedeńskiej podobne dzieją się rzeczy. Przewóz żydów bez biletów wszedł w przysłowie. Napisał na wagonach D. Z. W. W. (Droga żelazna warszawsko-wiedeńska) tłumaczy się tak: Darmo żydów wozić wolno — i W. B. (wiedeńsko-bydgoska) — i wozić będziemy.

* **W ostatnich dniach** panowały na Morawie ogromne ulewę. Miasto Ostrawa Morawska i okolica są pod wodą; pod Hruszowem uszkodziła woda most kolei północnej, wskutek czego komunikacya na pewien czas przerwana została. Kilka osób straciło przy tej powodzi życie.

* **Nowa wyprawa Nordenskjöld.** Gazety zagraniczne donoszą, że na tegoroczny jesień zjedzie do Petersburga słynny podróżnik Nordenskjöld w celach naukowych a mianowicie aby pracować w bibliotekach i muzeach, ponieważ ma zamiar w 1882 roku odbyć nową podróż na Północ, dla zbadania grupy wysp Nowej Syberyi. Wszelkie wydatki tej wyprawy bierze na siebie Sybirjakow. Nordenskjöld chce jechać lądem aż do rzeki Leny, gdzie jakiś norwecki inżynier ma zbudować specjalny statek, na którym Nordenskjöld puści się w dalszą podróż. Znakiem podróznika jest pewna, iż morze Lodowate bywa co rok dostępne dla okrętów potrzeba jednak koniecznie zbadać wpzród brzozi morskie, i głębokość wody.

* **Na jednym** z domów w Harrington, angielskiem miasteczku prowincjonalnem, wisi szzyd goliobrody, a pod nim następujący napis: „Jakob Tarrant, cieśla, stolarz, goliobroda, mularz, dekarz, oraz brukarz, reparaue wszelkie gatunki warsztatów i maszyn, ma u siebie czeladnika słóarskiego, celem wykonania wszelkich robót słóarskich, bije świnie, cielęta i owce, strzyże psy, wyrwa zęby, fryzuje włosy, czyści studnie, naprawa dachy słomiane, trudni się pracami ogrodniczymi, a jeżeli ma czas pełnić może nawet służbę posłańca.“

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 7 sierpnia, Karetana wyzn. Wschód słońca o godzinie 4 minut 31. Zachód o godzinie 7, minut 38.

Długość dnia 15 godzin 7 minut.

Wypadek historyczny. 1392 Pojednanie Jagiełły z Witoldem. — 1563 Sejm w Parczewie potępił różnowierców. — 1580 Zygmunt III zjeżdża się z ojcem w Rewlu. — 1662 Trzęsienie ziemi w Polsce.

(x) **Z pod Ponieca.** (Piękny przykład). Dzień 28 z. m. był dniem uroczystym dla dziatwy dwóch połączonych szkół Rokosowa i Sarbinowa, włości należących do JO. książąt Czartoryskich. Nie pierwszy to raz dostojni właściciele tych dóbr, znani zaszczytnie z miłości i życzliwości dla ludu, osobiście biorą udział w wyprawianych dla swych włości okólnych, zabawach dla dzieci, a nawet wesołych sług i włości swoich — ale ostatnia lipcówka dla dzieci szkolnych przewyższyła to wszystko, czegośmy tutaj od lat wielu byli świadkami.

Księżstwo Czartoryscy wiedzą i pojmują dobrze, czem dziatwa wiejska w stósku do właścicieli, — toć to przyszłe pokolenie, przyszli pracownicy na ojczystym zagonie, przyszli studzy, wyrobnicy, sąsiedzi, którym dobro pańskie, ziemia i dobytek pański powierzony będzie. I dla tego też wspierają z książęcą hojnością nauczycieli w wypełnianiu ich trudnych obowiązków, ułatwiają im trud naukania przez dostarczanie dziatwie szkolnej potrzebnych środków i materiałów, zachęcają dzieci nagrodami do pilniejszej nanki — i starają się dorastającą dziatwę przyzwyczaj do siebie i wzbudzać w tych młodych duszach przychylność dla siebie, aby w ten sposób słomiana strzechę i pański pałac łączący wspólnym węzłem wzajemnej życzliwości.

Już dnia 28 lipca poznać było w Rokosowie, że się na coś waleznego zanosi: krzątano się, przygotowywano — a w niedalekim lesie stukaly siekiery i młoty w pracy około stółów, ławek i innych przygotowań. Książę Zdzisław, najmłodszy syn księstwa przybył rano dnia 28 z gromadą dzieci sarbinowskich do Rokosowa, gdzie goście sarbinowscy połączyli się z rokosowskimi rówieśnikami. Zaczęto zabawę od Boga: chłopka dziatwa otoczyła wieńcem książęcą rodzinę, i w pałacowej kaplicy wysłuchała mszy św. — a następnie zjadłszy w przeslicznej marmurowej, sklepionej sieni śniadanie pod dwoma sztandarami: białym jak znakiem niewinności, i zielonym jak znakiem nadziei, — wyruszyła do lasu.

I zrodziny książęcej wzięli udział w tej zabawie książę Zdzisław, który po dostojnej swęj matce odziedziczył głębokie przywiązanie do ludu, i który głównie całą zabawę ułożył, hrabina z książąt Czartoryskich Syberg-Platerowa, księżę Adam syn i księżna Pani, która na chwil kilka oderwała się od łoża ciężką niemocą złożonego księcia Adama; — oprócz tego zaś widzieliśmy kilku księży okolicznych i przyjaciół dziatwy.

Po różnych grach, zabawach i śpiewach, zasiadył dzieciaczki do obiadu, przy czem im starsi uslugiwali, — następnie odegrały dzieci rokosowskie pod przewodnictwem swego nauczyciela pana Laskowskiego utwór dramatyczny w jednym akcie p. t. Naszyjnik Babuni — który aż dwa razy powtórzyć musiały, ku wielkiemu zdziwieniu sarbinowskich dzieci, które takiego przedstawienia jeszcze nie widziały. Nauczyciele przemawiali do dzieci, do książęcej rodziny, do duchowieństwa, dziękując za tak wspaniałą dla dziatwy zabawę. Pod wieczór rozdano między dzieci książęzki, przeszło 500 zeszytów, po kilkanaście tuzinów trzonków, cółków, rysików, piór itd. — a po kolacyi dziatwa wróciła ochno do domów. Piękną była przemowa p. L. do dzieci, tchnąca prawdziwie ojcowiskiem dla dziatwy uczuciem i przemowa p. K. do rodziny książęcej.

Przyjmijcie dostojni Opiekunowie dziatwy w jej imieniu serdeczne i staropolskie „Bóg z płać“, w które pragnąłbym przelać całą wdzięczność młodego pokolenia i nas starszych, cośmy na ten rzadki dzisiaj przykład rodzicielskiej nad ludem opieki ze łąz w oku patrzeli!

Czemu „rzadki“ — pytamy — bo nie wszędzie biją tak szlachetne dla ludu serca? Obysmy za lat kilka mogli nazwać „ogólnym“ ten piękny zwyczaj — oby przykład dziedziców Sarbinowa i Rokosowa wszędzie znalazł naśladowców.

Z szlachtą polską — polski lud!

DOMIESIENIA LITERACKIE.

* **Przeglądu Kościelnego** wyszedł numer 6 i zawiera: Instrukcyę najnowszą rzymską w sprawie dyspens małżeńskich z objaśnieniami ks. dra Łukowskiego (c. d.) — Bulla Apostoliczne Sedis dotycząca cenzur kościelnych (ciąg d.) — Towarzystwo św. Łukasza w Krakowie. **Kronika miejscowa i zagraniczna:** Poznań: t. ks. Płucinski w Kym. — Dyecezye pol.: Z Gietrzwałdu. — t. ks. Rysiewski. — Nowe rozgraniczenie dekanatów w dyec. tarnowskiej. — Pomnik ks. Bisk. Krakskiego w katedrze plockiej. — Kościół i nowa parafia w Kielcach. — Jezuitki francuzey w Galicyi. — Niemcy: Ustawa lipcowa. — t. ks. Josch w Broszycach. — Rzym: Studya Ojca św. w archiwum watykańskiem. — Majątek Propagandy. — Kardynał Jacobini opuszcza Wiedeń. — Z Kongregacyi Indexu. — Francya: Jezuitki. — Belgia: Biskup Dumont a Ludwika Lateau według pism liberalnych. — Ziemia święta: Wzrost katolicyzmu w Palestynie. — Misye z agr.: W Chinach. — W środkowej Afryce. — Głód. — Kwestye teol.: Spowiedź odpustowa i inne warunki odpustu. — Powierzanie wina ministrantom. — O zbięgu uroczystości św. Andrzeja z I Niedz. Adventu. — Piśmiennictwo w kościelne: Ważniejsze wydawnictwa niemieckie i francuskie.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 6 sierpnia.

BAZAR. Modlibowski Golinski, hr. Miączyński z Pawłowa, Kutzner z Kobylina, Kurnatowski z Pożarowa, Taczanowski z Skarszawa, Wolniewicz z Zrenicy, Gorczycki z Królestwa Polskiego.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Radojewski i Menclowski z Królestwa Polskiego, Sokolowski z Niemierzy, Przybylski z Raciborza, Kraszkiewicz z Siemianic, Łukomski z Boruszyna, pani Stanowska z familią z Środy, pani Kolicza z Buku, dr. Laskowski z Wrocławia.

LOTERYA.

(Bez gwarancyi)

Berlin, 5 sierpnia.

Przy dalszym dziś ciągnięciu „czwartej klasy 162 królewsko-pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane:

1 wygrana 30,000 marek n. numer 24,452.
2 wygrane po 15,000 marek na numeru 10,480 15,835.
4 wygrane po 6000 marek na numeru 66,386 81,565 84,041 93,810.

37 wygranych po 3000 marek na numeru 910 1644 5861 5925 12,106 13,944 14,372 14,469 17,055 22,606 22,660 24,586 26,817 27,603 31,950 34,288 36,905 37,575 40,563 46,607 47,493 52,333 54,643 55,404 62,189 64,088 64,158 67,623 69,647 72,019 72,086 75,586 79,413 86,371 87,287 90,347 92,864.

46 wygranych po 1500 m. na numeru 378 1930 2662 3647 5510 12,413 15,111 16,552 24,054 25,739 26,610 33,623 36,082 38,407 44,728 44,858 46,672 52,175 52,771 52,848 54,945 55,229 55,356 56,323 58,270 59,759 59,783 61,770 62,187 69,070 69,957 72,644 74,957 78,177 78,415 78,978 89,456 89,199 84,318 85,959 86,290 87,553 93,590 91,282 94,681 94,946.

68 wygranych po 600 marek na numeru 35 274 3657 3990 5873 6849 7498 7978 9844 10,786 13,018 15,217 16,307 20,188 22,356 23,253 27,140 29,842 30,095 34,006 34,411 35,597 37,410 38,509 37,734 38,953 40,000 40,698 40,911 43,041 43,499 52,627 55,936 56,987 57,272 59,017 59,659 61,761 65,000 65,874 68,797 71,897 72,987 73,222 74,011 74,288 74,445 75,951 76,086 76,293 76,554 78,556 79,176 79,855 79,989 80,414 81,888 81,896 83,434 83,750 84,236 85,074 86,977 87,611 89,958 92,521 92,673 92,702.

